

Cena „SZKOLNICTWA“  
wynosi w miejscu i w pań-  
stwie austro-węgierskiem:  
rocznie 8 kor. (4 złr.)  
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)  
dla zagranicy rocznie  
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje  
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za  
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od  
wiersza petitu za każdora-  
zowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględ-  
niane do dni 6.

# SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.  
kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja  
w Nowym Sączu  
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-  
dencyj ścisła dyskretya.

Prenumeratorom udziela  
Redakcyja wszelkich infor-  
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od  
1. stycznia b. r. mamy w za-  
pasie.

Za zmianę adresu  
płać się 20 ct., które należy  
uiścić równocześnie z przesyłką  
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerzych kołach.

PP. Koledzy i Koleżanki, Wbni Katecheci, PP.  
Inspektorzy i Członkowie Rad Szkolnych okręgowych,  
PP. Posłowie i ci wszyscy, którzy macie wpływ na  
stosunki szkolne lub styczność z nimi, prenumerujcie  
i rozpowszechniajcie „SZKOLNICTWO“. Domaga się  
tego od Was ogół społeczeństwa, dobro oświaty, obo-  
wiązek stanu i własny interes.

## L. 41. ODEZWA

do delegatów „galic. Towarzystwa nauc. ludowych“.

Towarzystwo nauczycieli ludowych w Galicyi  
stanęło już dziś na tem stopniu rozwoju, iż okazuje  
się potrzeba tworzenia *Oddziałów powiatowych*, któreby  
wspomagając działalność Zarządu centralnego, były  
zarazem żywymi ogniskami postępowego ruchu nau-  
czycielstwa w odnośnych powiatach.

Ponieważ tworzenie filij i Oddziałów Towarzy-  
stwa nie jest objęte statutem, musieliśmy na razie  
(t. j. do zwołania walnego zgromadzenia członków  
i ewentualnej zmiany lub rozszerzenia statutu) po-  
prześcić na powołaniu do współdziałania w naszych  
czynnościach z grona dotychczasowych członków —  
*delegatów powiatowych*, których w dniu dzisiejszym  
w całym kraju liczymy: *sześćdziesięciu dwóch*. Na de-  
legatach tych, jako mężach zaufania ciąży zatem  
w pierwszym rzędzie moralny obowiązek wspierania  
działań Zarządu centralnego i szerzenia idei Towa-  
rzystwa w najbliższym swem otoczeniu — do nich  
tedy z powołaniem §. 8. i 13. statutu zwracamy się  
niniejszą odezwą z prośbą o pomoc.

Ochotnikom, którzy pierwsi pod naszym sztan-  
darem stanęli (a takimi są wszyscy pp. delegaci)  
znanem jest dobrze *niewolnicze położenie* galicyjskiego  
nauczycielstwa, dlatego określać go dziś nie mamy  
potrzeby. Wiedzą oni z jakimi przeszkodami walczyć  
trzeba, że przeciwnicy nasi nie przebierają w środ-  
kach stłumienia naszego ruchu i że tylko *niezlomna*  
*wiara* w świętość naszej sprawy i *liczebna przewaga*  
może nam zapewnić zwycięstwo. Niechże więc prze-

konanie to będzie impulsem ich czynów, niech *słowem*  
*i sercem* łamią lody apatyj, paraliżującej dziś ruch  
nasz w przyszłość, niech nie stygną w zapale, ale  
*wlewają go w piersi nowo zwerbowanych członków*,  
niech *jasny cel* Towarzystwa stawiają im żywo przed  
oczy, niech budzą śpiących hasłem *jedności, solidar-  
ności i wytrwania!*

W Wasze ręce pp. belegaci, rozprószeni po  
wszystkich zakątkach kraju, powierzamy los naszego  
Towarzystwa, Wyście *pierwszymi filarami* budynku  
naszej przyszłości. Obecnie najwłaściwsza pora dzia-  
łania — jesteście *w przededniu zwołania walnego zgro-  
madzenia członków*, przygotowujcie więc doń umysł,  
twórzcie szeregi duchem solidarności przejęte, budźcie  
*wiarę i siłę* do walki.

Wszelkie uwagi, komunikaty i wnioski w tej  
mierze przyjmować będziemy z wdzięcznością i uzna-  
niem.

Do czynu więc pp. Delegaci — „dla własnej  
sprawy!“

Z Zarządu galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych  
w Nowym Sączu dnia 6. maja 1898.

Zygmunt Mayer wiceprezes. Józef Gutowski prezes.

## U progu ostateczności.

### IV.

Walnego Zjazdu domaga się większość galicyj-  
skiego nauczycielstwa, rozumiemy dobrze, co skłania  
ich do tej myśli i najzupełniej sympatyzujemy z ich  
intencjami, ale nad rzeczą tak doniosłego znaczenia  
trzeba zastanowić się trzeźwo i ze spokojem — sam  
choćby i najszczerzy zapal nie wystarczy. W łonie  
samego Zarządu Towarz., objawiły się również głosy:  
pro i contra i zwyciężyły te ostatnie po długiej i  
zaciętej walce opozycyi.

Walny Zjazd jest koniecznie potrzebnym —  
wiemy o tem, ale aby pozytywne przyniósł resulta-  
ty, musi być *potężną, nawet liczebnie manifestacją*,  
a nie mamy rękojmi czy taką będzie, wobec prze-

możnych sił i tajemnych knozań naszych wrogów, którzy jak siecią pajęczą, otoczyli nas łańcuchami drakońskich praw, krępując swobodę naszych działań i myśli. Oto i obecnie przybywa nam jeden z dowodów, przemawiających na niekorzyść zwołania wiecu: poprzedni numer „Szkolnictwa“ skonfiskowała Prokuratura państwa *za gołosłowne wymienienie postulatów, mających być przedmiotem tegoż wiecu — cóż więc mówić o wiecu samym, gdzie postulaty te trzeba było rozwinąć i uzasadnić?* Samo tłumne zjechanie się jeszczeby żadnej korzyści nauczycielstwu nie przyniosło a nieudanie się wiecu, wywarłoby tylko wpływ przygnębiający i sprawę naszą zamiast naprzód popchnąć, cofnęłoby o lat kilkanaście wstecz.

Nie należy sobie jednak lekceważyć zapłała, który przeniknął obecnie całe nauczycielstwo, owszem rozdmuchać w wielki ogień czynu tę iskierkę, którą *wzgarda galicyjskiego Sejmu roztlili w piersiach pokrzywdzonych budowników wolnej przyszłości narodu.* Tylko czyn nasz należy zwrócić w tę dziedzinę, kędy napewno owoców spodziewać się możemy.

Jeden z otrzymanych listów, zwrot ten i zachęta do czynu określa w sposób następujący:

„Należy nam się ocknąć i otrząść z karygodnej gnuśności i zapeznania swych sił; a uczynić to ku wieczystej pamięci i wdzięczności szlagono-stańczykom, w roku jubileuszowym 50 rocznicy wywalczenia wolności i postępu, za uchwałę Sejmu galicyjskiego w pamiętnym dniu 21. lutego 1898 w sprawie zniesienia nauczycielom lat służby z 40 na 35 lat.

Żłudzeń mamy dosyć! Już niejednokrotnie przekonaliśmy się, że dobrą wiarą i poczuciem obywatelskiej wyrozumiałości, do niczego nie doprowadzimy w społeczeństwie, gdzie ster rządu, na podstawie niecných matactw i sztuczek politycznych, zagarnęła w swe ręce szlachta... ta zgnilizna konserwatyzmu i reakcyi, ten odwieczny wróg postępu i dobra ludu!

Biada nam i jeszcze raz biada! *jeśli niewykorzystamy obecnej chwili, jeśli niezsolidaryzujemy się...* jeśli jak jeden mąż nie staniemy w odpornej pozycji do walki z wrogiem, ufni w broń, którą rozporządzamy, broń straszną, a której nikt nam wydrzeć nie zdoła... to jest potężni *wpływem moralnym na lud!*

Wprawdzie walka straszna, skutki nieobliczone; wrogowie zarzucać nam będą najskrajniejsze tendencje, — nie bójmy się jednak, odpowiemy im trawestacją słów Wojtka Dzieduszyckiego: „Choć burza huczy wkoło nas, my bezpieczni *w zaufaniu i miłości ludu!*“ Was setki są tylko a ludu miliony!

Jak tę broń zużytkować — informacja zbyt cenna! Każdy rozsądny nauczyciel, wie dobrze jaką isć drogą, by spełnić obowiązek społeczny a nie stanąć w kolizyi z prawem, by zbudzić *potrzebną nam do zwycięstwa siłę.* Zawsze tedy i wszędzie szerzymy ten-

dencje demokratyczno-ludowe a tem samem rozpoczynamy pracę w kierunku wzmocnienia reprezentacyi *gmin, powiatu, kraju i państwa* tymi elementami, od których możemy się spodziewać uznania i poparcia naszych najsluszniejszych żądań i praw.

Dlatego powinniśmy od tej chwili rażno wziąć się do dzieła, rozpocząć pracę mrówczą, by przy nowych wyborach do Rady państwa i do Sejmu, które w niedalekiej przyszłości nieodzownie nastąpić muszą, grunt był przygotowanym, a my dodatni skutek osiągnąć mogli.

Tylko tą drogą wywalczyć możemy lepszą przyszłość, **ale nie inną!** Przecież mamy siłę, armię nad 7000 samych świadomych sprawy żołnierzy a za nami milionowy zastęp ludu, tych uciemionych i wyzyskiwanych braci naszych. Zdobądźmy ich serca i zaufanie!

Nad „zdobyciem serca i zaufania ludu“ pracujemy tedy najgorliwiej. I tu, wrogów *w guście Potoczaków* mamy niemało. Rzucają oni umyślnie kość niezgody między nauczycielstwo i lud a dopomagają im w tem dzielnie i władze szkolne i — smutno przyznać — niejednokrotnie ci, co z ludu wyszli i dla dobra jego obecnie pracować winni. O akcyi w tym kierunku napiszemy szereg artykułów, obecnie jeszcze zastanawiamy się nad innemi konsekwencyami, które wynosimy z dziejów minionej kadencji sejmowej i nad jednym z skonfiskowanych postulatów proponowanego wiecu t. j. nad *wystaniem deputacyi do Tronu.*

## Nauczycielstwo

żąda

„szczegółowo określonego postępowania dyscyplinarnego“,

które mu §. 54. państw. ust. szkolnej

przyrzeczeniem zostało.

(Ciąg dalszy).

Urzednicy niesędziwscy i służba.

Kary dyscyplinarne orzeka jedynie i wyłącznie właściwa komisya dyscyplinarna. Orzeczenie potrącenia z płacy poprzedzi zagrożenie tem potrąceniem; przed orzeczeniem kar pod d) i e) przeciw słudze, jakoteż przed orzeczeniem jakiegokolwiek bądź kary dyscyplinarnej przeciw urzednikowi niesędziwskiemu będzie przeprowadzone śledztwo dyscyplinarne i rozprawa ustna, dla której nie ma jawności.

Oddalenie ze służby może być jako kara dyscyplinarna jedynie pod tym warunkiem orzeczone. jeżeli się za tem co najmniej cztery głosy oświadczą.

Nauczyciele ludowi.

Art. 27. W każdej sprawie dyscyplinarnej Rada Szkolna okręgowa zbada istotę czynu, bądź z własnej inicjatywy, bądź na żądanie Rady Szk. miejscowej, bądź z polecenia Rady Szkolnej krajowej. Tego samego dopełnić może komisya śledcza, przez Radę Szk. krajową wydelegowana.

Nic!

§. 65.

Jeżeli przy jakiegokolwiek bądź sposobności powstało uzasadnione mniemanie, że urzędnik niesędziowski albo sługa zasłużył na karę, na którą tylko po śledztwie dyscyplinarnem może być skazany (§ 64. ustęp 3) poleci przełożony sądu, dla którego owa osoba jest mianowaną lub w którym ona pracuje, aby jej śledztwo dyscyplinarne zostało wyteczone i zarazem jej to oznajmi, wymieniając okoliczności, z powodu których ona jest obwinioną.

Celem śledztwa jest zebranie dowodów sprawę wyjaśniających z urzędu. W razie potrzeby należy strony w sprawie udział mające i świadków słuchać pod przysięgą.

Obwinionemu należy przedstawić wszelkie okoliczności i dowody przeciw niemu przytoczone, a to w tym celu, aby był w stanie wnieść obronę, co mu wolno uczynić ustnie lub na piśmie; odmówienie udziału w postępowaniu ze strony obwinionego nie wstrzymuje toku sprawy.

We wszystkich innych przypadkach należy się ograniczyć do ustalenia istoty czynu naruszenia obowiązków i do protokolarnego przesłuchania obwinionego.

Jeżeli w śledztwie albo podczas ustalenia istoty czynu powstanie podejrzenie o czyn prawem karnem zabroniony, należy koniecznie czekać na wynik postępowania karno-sądowego, a dopiero po jego ukończeniu postępowanie dyscyplinarne do końca doprowadzić.

Jeżeli przeciw urzędnikowi niesędziowskiemu albo przeciwko słudze zostało karno-sądowe postępowanie z powodu przekroczenia ustaw karnych wdrożone, należy zawsze po jego ukończeniu udzielić akta przełożonemu sądu, dla którego obwiniony jest mianowany albo w którym on jest zatrudniony. Przełożony sądu oceni po zbadaniu aktów,

Nic!

Nic!

**Art. 27.** Sprawdzoną istotę czynu należy przedstawić obżałowanemu i usprawiedliwienia się jego zapisać do protokołu lub gdyby je wniósł na piśmie, załączyć do aktów. Jeżeli usprawiedliwienie to będzie uznane dostatecznym, należy uwiadomić go na piśmie, że jest uniewinnionym zarzuconego mu przestępstwa.

Nic!

Nic!

Nic!

ażali istnieje powód do wystąpienia przeciw obwinionemu na drodze dyscyplinarnej, a gdy uzna, że to jest wskazaniem, postąpi sobie według powyższych postanowień.

§. 66.

Po ukończonem śledztwie dyscyplinarnem albo po ustaleniu istoty czynu przedłoży przełożony sądu akta razem ze swoim wnioskiem komisji dyscyplinarnej, powołanej do rozstrzygnięcia spraw dyscyplinarnych urzędników niesędziowskich i służby sądowej. Naczelnicy sądów powiatowych składają tej komisji owe akta za pośrednictwem prezydenta trybunału pierwszej instancji.

Dla niesędziowskich urzędników i dla sług, przy Najwyższym trybunale sprawiedliwości kasacyjnym mianowanymi lub w nim zatrudnionymi, będzie właściwą komisją dyscyplinarną senat, utworzony w tym trybunale z czterech członków i jednego przewodniczącego, zresztą zaś senat utworzony w sądzie krajowym wyższym z takiej samej liczby członków. Komisja dyscyplinarna wydaje rozstrzygnięcie po wysłuchaniu starszego prokuratora państwu (prokuratora generalnego).

Komisja dyscyplinarna poweźmie nasamprzód, nie wzywając obwinionego uchwałę co do tego, ażali sprawa ma być przekazaną do ustnej rozprawy albo jedynie wypada orzec karę porządkową, albo też w wypadku, gdy chodzi o sługę, czyli karę dyscyplinarną, ma być jedna z kar w § 64 pod a) do c) oznaczonych, albo w końcu może uchwalić, że nie ma podstawy do orzeczenia kary. Zanim komisja tej treści uchwałę poweźmie, może rozkazać uzupełnienie dochożeń, jeśli tego widzi potrzebę w celu dokładnego wyjaśnienia stanu sprawy.

Jeżeli komisja dyscyplinarna nie rozkazała, ażeby obwiniony stanął osobiście, wolno jemu, pomimo otrzymanego zawezwania, nie sta-

Nic!

Nic!

**Art. 29.** Rada Szkolna krajowa po przeprowadzonem śledztwie orzec może karę dyscyplinarną *wyższą*, choć pierwiej nauczyciel karą niższą karany nie był. Nauczyciel, dopuszczający się czynów wywołujących publiczne zgorszenie, może być wydalony ze służby, chociaż poprzednio dyscyplinarnie nie był karany. Na wydalenie ze służby w owych wypadkach skazać można tylko nauczyciela, który mimo poprzedniego w drodze dyscypl. ukarania, zachowaniem się swoim na nową karę dyscyplinarną zasłużył.

nać do ustnej rozprawy i przez to samo zrzec się prawa ustnej obrony przed tą komisją; zarówno też wolno obwinionemu bez względu na to, czy stanął osobiście lub nie, przybrać dla ustnej rozprawy obrońcę z grona urzędników sędziowskich, którego albo on sam ustanowi, albo też przewodniczący na jego prośbę.

Od rozstrzygnięcia komisji dyscyplinarnej sądu krajowego wyższego, orzekającego karę porządkową lub dyscyplinarną, służy prawo zażalenia tak starszemu prokuratorowi jakoteż skazanemu urzędnikowi lub słudze, od rozstrzygnięcia zaś, że nie ma podstawy do orzeczenia kary, tylko starszemu prokuratorowi państwa; zażalenie ma być wniesione w ciągu dni ośmiu po doręczeniu rozstrzygnięcia do komisji dyscyplinarnej Najwyższego trybunału sprawiedliwości i kasacyjnego, która je rozstrzyga na podstawie aktów bez ustnej rozprawy.

Nic!

Nic!

(C. d. nast.)

## Jan Szczepanik.

(Ciąg dalszy).

W Wiedniu zapoznał się Szczepanik z bankierem Kleinbergierem, Krakowianinem i jego materyjalnej pomocy zawdzięcza, że wynalazki swoje mógł zrealizować. Wiele z galicyjskich piśmideł rzuca się dziś na Kleinberga, dlatego że jest żydem i wmawia w niego, że pomagając Szczepanikowi tylko własny interes miał na oku a nie pomną, że ten żyd okazał się lepszym patryotą od dziesiątek galicyjskich „mecenatów“, którzy nad przemyśłami naszego rodaka kiwali głowami i odsyłali go z nimi do Kulparkowa! Kleinberg nie chelpi się zresztą swoim czynem, wie że i jego dobro jest z nim złączone, ale też za ryzyko słusznie mu się pewna korzyść należy. Gdyby nie Kleinberg, wyzyskaliby Szczepanika przemysłowcy wiedeńscy i angielscy, co gorsza skradliby go nawet z jego własnych pomysłów przyjmując je za swoje — Szczepanik bowiem, jak wszyscy wynalazcy jest idealistą, nie liczy się z realnymi rachunkami życia i o zysk mu wcale nie chodzi a przecież pieniądz jest konieczną dla urzeczywistnienia wynalazków podstawą. Dziś Kleinberg prowadzi całą korespondencję Szczepanika, w jego imieniu zawiera kontrakta patentowe z firmami handlowymi, w podróży Szczepanika po Galicji, sam

najdokładniejszych wiadomości dotyczących wynalazku udzielał reporterom dziennikarskim. Wynalazca więcej się kierował sercem i z uczuciem poety witał strony rodzinne, odwiedzał znajomych, i ścisłał dłonie swych dawnych kolegów szkolnych.

Pierwszym potrójnie skomplikowanym wynalazkiem Szczepanika, dokonanym jeszcze za czasów nauczycielskich jest ulepszony a raczej zmieniający z gruntu system tkania na t. zw. jaquardowskich warsztatach, to jest tkanin wzorzystych, bo tkaniny zwykłe, gładkie np. płótno, sukno itp. robi się na zwykłych warsztatach mechanicznych.

Owóz dotychczas procedura przeniesienia jakiegoś wzoru na tkaninę była bardzo długa i mozolna. Przedewszystkiem trzeba było zrobić rysunek i to techniczny rysunek, któryby, przedstawiając jakiś obraz czy deseń, równocześnie uwzględniał wszystkie wiązania tkackie. Do tego trzymano fachowo wykształconych rysowników drogo płatnych, a praca ich pomimo całej mozolności, nie mogła być zupełnie dokładną, podobnie jak np. na kanwie niepodobna wyszyć zupełnie wiernie jakiegoś obrazu.

Wykonane tak rysunki przenosiło się na tekturę, a inni pracownicy, zwani „wybijaczami kart“ (Kartenschlaeger) przy pomocy przyrządu, podobnego do fortepianu, wybijali dziurki w kwadracikach, przedstawiających poszczególne kolory wzoru i tak powstawały „karty tkackie“, które połączone w długą wstęgę w warsztacie, odgrywały decydującą rolę w tworzeniu się wzoru na tkaninie. Owóż trzy wynalazki Szczepanika zmieniają trzy te fazy tkackie.

Przedewszystkiem bierze on jakiś obraz, czy wzór i nie przerysowuje go, tylko fotografuje i to w następnym sposobie: Bardzo czuły papier fotograficzny bromowy umieszcza za płytą szklaną, na której uwidocznione już są wszystkie wiązania tkackie, przed tą płytą stawia rysunek i kopiuje go. Na papierze więc pozostnie wiernie jego powtórzenie z uwzględnieniem wiązań tkackich, które się ze szkła odfotografują. To jest pierwszy wynalazek, usuwający z tkactwa rysunek rzeczy.

Drugi wynalazek, dotyczy wybijania kart. W tym celu fotografię przenosimy na cieniutką jak kilka listków papieru płytę metalową i za pomocą postępowania t. zw. węglano-pigmentowego (Kohlenpigmentverfahren) sprawdzamy, że jedne miejsca są pokryte żelatyną, inne węglem, a więc dobrym i złym przewodnikiem elektryczności, ułożonymi w deseń kopiowanego wzoru.

Taką płytę puszcza się w maszynę elektryczną, tak urządzoną, że w tem miejscu, gdzie jest dobry przewodnik, opada stalowy kolec i robi otwór w płycie, gdzieindziej pomija ją, nieetykając. W ten spo-

sób automatycznie i z niesłychaną dokładnością powstają karty tkackie.

W ten sposób uzyskany wzór okazał się jednak jednokolorowym, Szczepanik jednak ulepszył go i pod względem przenoszenia barw, ale ulepszenie to dotąd ze względu na warunki patentowe pozostaje tajemnicą.

Jest jednak i trzeci wynalazek, mianowicie sposób obchodzenia się zupełnie bez „kart“. Szczepanik bierze poprostu metalową, na której w sposób węgl-pigmentowy skopiowano rysunek, puszcza w maszynę, metalowe grabki warsztatu, dotykając złego lub dobrego przewodnika, przepuszczają prąd elektryczny lub nie przepuszczają i powodują dokonywanie się odpowiednich wiązań w tkaninie.

Obydwa pierwsze wynalazki sprzedane zostały za sumę 600,000 marek przedsiębiorstwu handlowemu w Westfalii, gdzie też urządzono pierwszą fabrykę tkacką według pomysłu Szczepanika. Ostatniego wynalazku nie puszczone dotąd w obieg, ponieważ wyklucza on wybijanie kart tkackich a tem samym czyni zbyt nagły przewrót w tkactwie, i niktby wobec niego, drugiego wynalazku nie kupował.

Przychodzimy wreszcie do najważniejszego wynalazku Szczepanika, do t. zw: „teletroskopu“ to jest przyrząd do przenoszenia obrazów na odległość. Pomysł w tym kierunku objawiał się już u różnych uczonych niejednokrotnie, i Edison uważał go jako wynalazek niedalekiej przyszłości, Szczepanik poszedł jednak odmienną od wszystkich swych poprzedników drogą — wynalazek jego zatem nosi cechę oryginalności, i dlatego niesłychanie w całym świecie obudził zainteresowanie.

Chcąc dobrze zrozumieć całą sprawę przenoszenia obrazów na odległość, musimy wprzód zastanowić się nad teoretycznymi jej podstawami, opisywanymi niejednokrotnie przy t. zw: „telefocie“ odkrytym już, ale nie zrealizowanym przed kilkunasty laty.  
(Dok. nast.)

## Polityka Bobrzyńskiego.

(Listy ze Lwowa w sprawie art.: Co robić?)

Wskutek osławionego załatwienia sprawy znizowania lat służby nauczycielstwu ludowemu w Galicyi odniosła się Szanowna Redakcyja do ogółu nauczycieli z zapytaniem *co dalej robić?* — Jestem mocno przekonany, że odpowiedzi posypią się, jak z rogu obfitości — i tak też być powinno! Ja n. p. piszę, chociaż najmniejszej nie mam pretensyi do kategorycznego rozstrzygnięcia poruszonej tem pytaniem sprawy; powiadam sobie jednak, że jakbyśmy wszyscy liczyć zaczęli na innych, lepiej uzdolnionych — to odpowiedzi byłoby za mało. Tymczasem sama liczba tych

odpowiedzi, chociażby bądź identycznych nawet, bądź bardzo niedokładnych, będzie wyrazem siły zainteresowania się, a więc siły przyszłego działania.

„Siła!“ Widzę niemal, jak u wielu, bardzo wielu Czytelników podniecona wspomnieniem doznanej krzywdy energia słabnie wobec samego brzmienia tego wyrazu. Tak jest! do każdego działania potrzebną jest „siła“, a my biali murzyni dziewiętnastego stulecia, nie mamy jej tyle nawet, by nędzę, głód nawet odpędzić od drzwi naszych „pałaców“.

Gdzież nam stawać do walki z potężnymi wrogami nie tylko naszymi, ale oświaty ludowej wogóle. Utknąłem i ja w tem miejscu, bo jeżeli nie mamy sił do działania, to wszelkie dalsze wywody, choćby arcytrafne, nie będą warte obiadu galicyjskiego nauczyciela.

W tejże chwili przyszła mi na myśl Szanowna Redakcyja, do której piszę, a która nie jest wprawdzie w możności opłacać autorskich honoraryów, ale... jakoś dyszy. Prześladowana, wyklęta, daży śmiało raz obraną drogą, utrzymuje, ulepsza nawet swój jedyny sprawie naszej poświęcony organ, a więc... ma siłę. Od Redakcyi przeszła myśl moja do „Towarzystwa nauczycieli ludowych“. Powstało, istnieje, rozwija się, staje się coraz wyraźniejszym dowodem obudzonej wśród nas solidarności. Patrzcie! łaskawi Czytelnicy, jak to tylko „każdy początek trudny“ — a byle zacząć, jakoś potem idzie. W Szanownej Redakcyi i „Towarzystwie nauczycieli ludowych“ znalazłem punkt oparcia do działania, punkt zaczepienia siły, jak się wyraził fizyk, a w wyrazie „solidarność“, który mi się przypadkowo nasunął, odkryłem i „siłę“.

Konieczność bowiem, ta matka wynalazków, naprowadziła bezbronnych i słabych oddawna do odkrycia ogromnej siły w solidarności. Jak elektrotechnika korzysta z wodospadów i prądów bieżącej wody, zastępujących bezpłatnie kosztowne motory, tak słabi, bezbronni i uciskani *użytkują do swej obrony siłę solidarności*; tylko niestety!... my jeszcze i w tym względzie mocno jesteśmy zacofani. Nawet, łaskawy Czytelniku, zacofanie to nie dziwi mię, nie oburza. Stary jestem bowiem i doświadczenie niejednego mię nauczyło, a przedewszystkiem szukania przyczyn zjawiska, które mam osądzić. Otóż przyczyna braku wśród nas solidarności leży w naszej nędzy i w wyzyskiwaniu jej przez sprawców, którzy świadomi siły solidarności starają się wszelkimi sposobami, by i tę siłę zniszczyć w naszych szeregach. Jednym więc z nas okazują fata morgana inspektury, innym posady przy seminariach lub szkołach ludowych w większych miastach. Potworzono ku temu celowi specjalne kursa, specjalne egzamina i specjalne dla „wybranych“ posady. Oddano nas na łaskę i niełaskę, by móżdż zduś w zarodku każdy objaw samodzielności, każdą

myśl o obronie bezwzględnem prześladowaniem. Oplątano nas taką siecią niepowołanych opiekunów i sprzecznych najczęściej między sobą ustaw i przepisów, że nawet niemowlę w powijkach nie jest tak dokładnie zaopatrzone. Całe szkolnictwo ludowe w Galicyi przedstawia wodę, a naczelné głowy szkolnictwa są w niej mątwami (gromada Głowonogi), które postawiły sobie za zadanie, aby ta woda ciągle była jak najbardziej mętną.

O tych mętach pomówimy obszernie nieco dalej. Teraz przedstawmy sobie tylko ojca licznej rodziny, który nie jest w możności zaspokoić dostatecznie głodu tej rodziny, a mimo tego marzy ciągle o naturalnym swym obowiązku, zabezpieczenia dzieciom jakiejś przyszłości; lub postawmy się w położeniu młodego człowieka, który ukończył seminaryum, pracując o głodzie i chłodzie, nie po to przecież by zmarnieć na wsi z braku łyżki ciepłego pokarmu i pragnie choćby z tej przyczyny polepszenia warunków bytu, aby mózdz utworzyć sobie ognisko rodzinne; weźmy wreszcie na uwagę setki innych z oplakanych naszych stosunków wynikających okoliczności, a zrozumiemy, dlaczego wśród nas tak słabo dotąd rozwinęła się solidarność.

Gdybyz jeszcze ta czy owa lepsza posada, ten czy inny awans był prawnie zastrzeżony, do pewnych przywiązany zasług, toby wszystko było w porządku, koleżeńskość i etyka charakterów nicby na tem nie ucierpiała zupełnie. Lecz w szkolnictwie ludowym wszystko zależy od łaski, od podobania się, każdy krok naprzód zdobywa się protekcją lub giętkością grzbietu — czyż więc można się dziwić, że te prawdziwie mętne stosunki jednym zawracają głowę, a innych ubezwładniają strachem i przygnębieniem! Lecz czasem i najrzęczniejsza mątwą błąd popełni i zamiast sepil wyciśnie z siebie błyskawicę nienawiści, a wtedy robi się jasno w mętnej wodzie i prześladowane zwierzęta orientują się w położeniu. Zorientujmyż się raz i my nauczyciele ludowi, zrozumiemy przedewszystkiem, że 7 000 osób, *gdy solidarnie wystąpią, to ogromna siła!!* Niechaj ostatnie wiekopomne wystąpienie w Sejmie krajowym naszego naczelnego wodza, Jaśnie Wielmożnego Wiceprezydenta Rady Szkolnej krajowej Dra Michała Bobrzyńskiego będzie dla nas ową błyskawicą, która nam oświeciła niebezpieczeństwo, wskazała siedzibę nieprzyjaciela i źródło niedoli naszej! Zrozumiejmy, że odtrąciwszy 2080 osób na karyerowiczów i na tych, którym wyjątkowo nieźle się powodzi, wreszcie na tych, którzy „sami nie wiedzą co czynią” — nawet solidarność 5.000 wystarczy do obrony poniewieranego zawodu i tępionej z rozmysłem oświaty ludowej. Ja teraz, zacerpnąwszy otuchy w stwierdzonym fakcie, że *mamy siłę i punkt jej zaczepienia*, przystąpię do wy-

kazania nietylko wątpiącym jeszcze wśród nas, ale wszystkim ludziom dobrej woli, jak faktycznie, bez użycia cyfr statystycznych, pięknej gry wyrazów, przedstawia się sprawa oświaty ludowej w Galicyi.

Lwów, to poczciwe miasto! Trochę nas tu i placą lepiej i nie pomiatają nami tak rażąco jak na prowincyi. Przy wielkim także będąc ołtarzu, więcej tu widzimy i słyszemy; dzienniki i czasopisma są pod ręką, czasem nawet więcej postępowy poseł da się wziąć na interwiew. Otóż dla nas we Lwowie nie było rzeczą tajną, że sprawa znizienia lat służby źle stoi, bo jest jej wprost przeciwny p. Bobrzyński. Stoczył on walkę w komisyi szkolnej i przegrał; nie dał się wywodom jego przekonać i Wydział krajowy, lecz na pełnej sesyi zwyciężył 10. głosami.

Cały ten przebieg niecznych machinacyi, to już nawiasem mówiąc, dobry znak dla naszej sprawy. Zapytuję się jednak, **w czyjem imieniu** przemawiał p. Bobrzyński: czy na własną rękę, jako poseł z większych posiadłości ziemi krakowskiej — czy jako naczelnny reprezentant Rady Szkolnej krajowej??...

Trzeba przypuszczać, iż działał równocześnie *w obu* charakterach, bo w przeciwnym razie byłaby Rada Szkolna krajowa oświadczeniu temu zaprotestowała, a w dalszym ciągu byłaby p. Bobrzyńskiego, jako podwładnego urzędnika pociągnęła za nadużycie pełnomocnictwa do surowej odpowiedzialności. Dochodzimy z tego wyvodu do smutnego przekonania, że nie tylko owo stronnictwo sejmowe, do którego należy p. Bobrzyński — lecz także Rada Szkolna krajowa są conajmniej nieżyczliwie usposobione dla nauczycieli ludowych bezpośrednio, a dla galicyjskiej oświaty ludowej pośrednio.

Lecz ktoś z poza sfer nauczycielskich może podnieść tu wątpliwość, że my się oburzamy „pro domo sua” — faktycznie zaś wywody p. Bobrzyńskiego były słuszne a znizienie lat służby przedstawiało dla szkolnictwa ludowego i oświaty poważne niebezpieczeństwo. Ja sam n. p., który mogę ostatnich 5. lat służby darować p. Bobrzyńskiemu, gdyż nawet i 30. dosłużyć się nie mam nadziei (ach! ta przeklęta astma i dziurawe płuca), a sam jeden jestem na świecie jak palec, otóż i ja w pierwszej chwili pomyślałem sobie: „*Cóż do licha! Gdybym tak nieżyczliwie był usposobiony dla moich podwładnych, że bez danej racyi, li z niechęci działam na ich szkodę, to wolałbym raczej podać się do dymisyi, gdyż wstydby mi było spojrzeć ludziom w oczy, że umiem równocześnie strzydz i golić! Jeżeli więc p. Bobrzyński, który jest człowiekiem wysoko uczonym (na kursa wydziałowe uczęszczać nie potrzebuje), z jednej strony wynosi pod niebiosa pracowitość i zachowanie się nauczycielstwa ludowego, z drugiej zaś strony z prawdziwą zaciętością walczy przeciw znizieniu lat służby tym samym gorliwym i wychwalanym podwład-*

*nym i mimo tego do dymisji się nie podaje — to w tem coś być musi!*“

Otóż wiadomo wszem wobec i każdemu z osobna, że jedynym motywem, który p. Bobrzyński głośno podnosił przeciw zniesieniu lat służby była obawa, iż wskutek tego postanowienia ubędzie naraz dużo sił nauczycielskich, co zachwiałyby mogło postępek szkolnictwa ludowego. Chłopskim rozumem łatwo w tym dowcipnym argumencie odkryć dwie strony: albo ci niedoszli emeryci, których wedle wykazów bardzo jest zresztą niewielu, są zdolni do dalszej służby albo też nie! W pierwszym wypadku taki ciekawy okaz zdrowia i sił żywotnych nie pójdzie na emeryturę, bo mu się będzie rozchodzić o wolne pomieszkowanie i inne korzyści przywiązane do czynnej służby. W drugim zaś wypadku, *po pierwsze*: szkolnictwo niema z niedołącznego do służby żadnego pożytku owszem ponosi szkodę, a *powtóre*: taki niegrzeczny nauczyciel, który ośmielił się po 35. latach służby stracić zdrowie, pójdzie i tak w stan spoczynku z całą emeryturą wedle projektu p. Bobrzyńskiego. Chyba więc p. Bobrzyński miał w zapasie inne jeszcze motywa, które cichutko (przez skromność czy wstyd?) podał jedynie do wiadomości swego stronnictwa!!! Kto jest tak skromnym czy wstydlivym, ten naraża się oczywiście 1) na opozycję, 2) na różne domysły. Wolno więc i mnie domyślać się tych ukrytych argumentów, a jeżeli domysł nie będzie pochlebny dla autora sławnego projektu a nawet wręcz fałszywy, nie moja w tem wina, lecz jego skromnej czy wstydlivej powściągliwości. Pociesza mię okoliczność że przysługuje p. Bobrzyńskiemu art. 19. ust. prasowej do sprostowania, które Redakcyja „Szkolnictwa“ chętnie z pewnością pomieści (A jakże! *P. R.*), więc uspokojony w swem sumieniu przystępuję do omówienia tych domysłów. (C. d. nast.)

## WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

**Denega Konrad**, kierownik szkoły w Jastrzębicy, zmarł dnia 20. z. m. Nieboszczyk używał niezwykłego szacunku w gminie i wśród kolegów, zaś dziatwa szkolna otaczała szczera miłością szlachetnego wychowawcę, który pracował dla jej dobra całym sercem.

Oby mu ziemia lekka była!

**Szołdrówna Aniela**, nauczycielka szkoły 2-klas. w Świlczy (pow. Rzeszów), zakończyła swój żywot dnia 29. z. m. Ś. p. Aniela złożyła egzamin dojrzałości w Przemyślu w r. 1897 — a zawód nauczycielski rozpoczęła we wrześniu z. r. Pracowała w szkole z wielkim zapałem i gorliwością zaledwie cztery miesiące, albowiem nabawiwszy się choroby piersiowej, padła ofiarą, pełna najlepszych nadziei. Orszakowi pogrzebowemu towarzyszyła zaledwie garstka kolegów.

Cześć jej pamięci!

## Wiadomości potoczne.

**Petycję do Rady państwa**, wedle tekstu, który podamy w przyszłym num., wniósł Zarząd gal. Towarzystwa nauz. lud. na ręce Dra Franciszka Winkowskiego w dniu 6. b. m. Taką samą petycję rozesłano wszvstkim pp. posłom do Rady państwa, członkom panującego domu, urzędnikom c. k. Ministerstwa wyznań i oświaty, członkom gabinetu i wybitniejszym redakcyom pism zagranicznych.

Obowiązkiem Szan. Nauczycielstwa poprzeć teraz wzmiankowaną petycję jak najliczniejszymi podpisami. W tym celu należy na arkuszu papieru napisać oświadczenie tej treści: Wysoka Izbo! Podpisany (i) przwłącza (ją) się do petycji, wniesionej przez Zarząd gal. Towarzystwa nauczycieli ludowych do Wysokiej Rady państwa i uprasza (ją) o pomyślnę jej załatwienie. — Miejscowość, data, podpis i charakter służbowy. Włóżywszy arkusz ten do koperty, należy zaadresować: Wielmożny Pan Dr. Franciszek Winkowski, poseł do Rady państwa w Wiedniu (Abgeordnetenhause).

Spodziewamy się że podpisów takich od 1 — 5. czerwca b. r. napłynie do Wiednia 2—3 tysięcy. (Obecnie sesya parl. zamknięta).

A więc do dzieła w imię Boże!!

**Przecie jest skutek!** Wspominaliśmy już z. r. o niesłusznym przeniesionym w stan spoczynku p. *Jakubie Szmulu* stałym nauczycielu w Czarnym Potoku, którego dla jakichś niezbadanych przyczyn uznano *umysłowo chorym*. Na kilkakrotne prośby i przedstawienia ginącego z głodu nauczyciela skruszyła się jakoś Rada Szk. krajowa i reskryptem z dnia 30. października 1897 l. 26750 poleciła mu nadać posadę, jednak *tyczasową i niesamoistną* (?). Odnosnie do tegoż rozporządzenia otrzymał p. Szmul posadę nadetatowego nauczyciela przy 1-kl. szkole w *Olszówce* (pow. limanowski) to znaczy w *eldorado p. Lipeckiego*. . . . Jak mu tam będzie. doniesiemy później!

**Brak studni** przy budynkach szkolnych tak częsty w naszej kochanej Galicyi, jest jednym z najsmutniejszych warunków egzystencji wiejskiego nauczyciela. Z powiatu T. donoszą nam, iż nauczyciel w L. pijąc przez 4 lata wodę z potoka (bo studni dotąd mimo kilkakrotnych uchwał gminnych niema). nabałwił się choroby, która powaliła go na łożę boleści przez czas 9. miesięczny i nadto zniszczyła materialnie.

Czy wypadki takie należą również do przyjemności nauczycielskich, podnoszonych przez pp. Abrahamowiczów, Dzeduszykiewiczów etc.?

**Głos głodomorów krajowych.** Jeden z nauczycieli liczną rodziną obarczonych pisze nam co następuje:

Okólnikiem z d. 11. marca r. b. l. 6089 wezwała Rada Szk. kraj. Zarządy wszystkich szkół ludowych, by „*bezpośrednio*“ w drodze urzędowej przedłożyły wykazy nauczycieli *zonatyh rodziną obarczonych*. Okólnik ten przyjęli nauczyciele, *ojcowie głodnych dzieci* jako niezawodną zapowiedź choćby jednorazowej zapomogi — tymczasem upływa już dwa miesiące a wykazy owe na gwałt robione nie przynoszą spodziewanego rezultatu. Nie przypuszczamy, by Wvs. Rada Szk. kraj. chciała tym okólnikiem tylko po-

drażnić puste żołądki głodomorów galicyjskich, co wobec dodatków drożyznianych przyznawanych wszystkim urzędnikom a nawet sługom byłoby niewczesnym i niegodnym jej żartem i czekamy dalej na skutek. Bodaj się jednak nie sprawdziło przysłowie: „Nim słońce zejdzie... i t. d.“

A może wykazy owe są na to, by nowy podatek od ilości dzieci nauczycielom wymierzyć? (P, R.)

**Wyrwał się jak Stachoń ze Lwowa!** Na posiedzeniu lwowskiego Oddziału Tow. pedagog. dnia 25. marca b. r. p. *Leon Stachoń*, nauczyciel ze Lwowa (jeszcze nie inspektor) wykazał (ale czem?) że nauczycielstwo winno się skupić *około sztandaru Towarzystwa pedagogicznego* i w niem solidarnie dążyć do podniesienia stanu nauczycielskiego!!!

Możeby p. Stachoń raczył nam *wykazać*, jakim sposobem może podnieść stan nauczycielski Towarzystwo, które świadomie pragnie zatrzeć w niem resztki charakteru i wyrobić z niego lokajów i sługusów a w gronie swych członków honorowych mieści „bydłeta“?

Już to p. Stachoń przerósł nawet słynnego Marchewskiego, zatorskiego pedagoga.

**Składki.** Na fundusz posagowy dla sierót po nauczycielach nadesłali: p. Dr. K. 50 ct., p. B. Tad. 50 ct. — *Dla ociemniałego* kolegi Śnieszka p. Dr. K. 40 ct., p. F. D. 50 ct. — *Na fundusz prasowy* p. Dr. K. 20 ct., p. J. G. 20 ct., p. J. G. 50 ct.

### Podziękowanie.

Niniejszem składam Wielmożnemu Panu Drowi Janowi Starachowiczowi, lekarzowi w Tuchowie, za bezinteresowne wyleczenie mnie z zapalenia płuc i tyfusu brzusznego, a obecnie leczącemu mię ze zakrzepu w obu nogach (Thrombosis venae femoralis) serdeczne „Bóg zapłać“.

*Kazimierz Zulaszński,*  
nauczyciel w Lichwinie.

### Odpowiedź Administracji.

**Pani K. M.** Obowiązkiem Pani było podać nam zaraz nowy adres, abyśmy nie posyłałi daremnie Nrów przez 2 miesiące. Żądanych sześciu Nrów bezpłatnie dostarczyć nie możemy — bo na tej samej podstawie mógłby ktoś zażądać numerów za jedno półroczcie.

**Panu O. S.** Obietnice mamy aż nadto, a nam potrzeba pieniędzy, bez których nie może istnieć żadne wydawnictwo. Czekamy cierpliwie kwartał, dwa i dłużej, ale cierpliwość skończyć się musi, gdy zaległa prenumerata datuje się od roku 1896 lub nawet 1895.

Najtańsze pismo codzienne

## „Słowo Polskie“

wydawane we Lwowie, wychodzi 2 razy dziennie.

Kosztuje miesięcznie z jednorazową wysyłką poczt. 1 zlr. 10 ct.  
z 2-razową wysyłką 1 zlr. 35 ct.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.

Największy skład  
**Maszyn do szycia**  
SINGERA

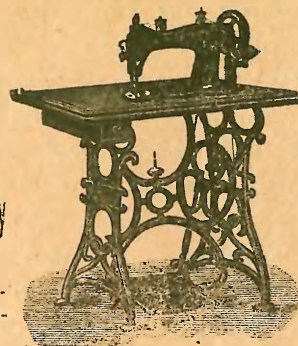
czółtenkowych i pierścionkowych  
i rowerów

**JÓZEFA IWANICKIEGO** następcy

w Krakowie, Rynek 25

Na składzie znajdują się również maszyny do robienia ponoczo i maszyny do prania.

Cenniki ilustrowane przesyłam franco.



Na raty od 30 zlr. DO CZĘWRSZY.

## REUMATYZM

Góściec, karcze, suche bole, bóle przy influencyi,  
koi i leczy w zupełności

## SAPOMENTHOL

najlepsze nacieranie uśmierzające, Eugeniusza Matuli, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa. Cena 70 ct. za słoik. Do nabycia w każdej większej aptece! Składy główne w następujących aptekach:

Lwów: <b>Piotra Mikolascha</b>	Stryj: <b>Gärtnera</b>
— <b>Krzyżanowskiego</b>	Kopczyńce: <b>Redera</b>
— <b>Tyt. Łazowskiego</b>	Podgórze: <b>Dyoniz. Matuli</b>
Kraków: <b>K. Wiszniewskiego</b>	Rzeszów: <b>Karpińskiego</b>
— w Drogueryi <b>Zopotha i Sp.</b>	Brzozów: <b>Tad. Kotowicza</b>
Tarnów: <b>I. Sokalskiego</b>	Przemysł: <b>Mankowskiego</b>
— <b>I. Niesiołowskiego</b>	Grybów: <b>Nowaka</b>
— <b>G. Szancera</b>	Strzyżów: <b>Zajączkowskiego</b>
Gródek: <b>Heschelesa</b>	Bielsko: <b>A. Frankla</b>
	Nowy Sącz: <b>Stan. Pawłowskiego</b>

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyłu wprost 2 razy dziennie apteka w w Radomyślu koło Tarnowa. Przesyłając pieniądze, należy dołączyć 6 ct. na przesyłkę za przekazem.

### Poświadczenia co do skutku:

Proszę o jeden słoik Sapometholu przyczem donoszę, że po pierwszym doznałem widocznej ulgi.  
Polany Krempna. Jan Gawlas.

Proszę o łaskawe nadesłanie mi trzy małe słoiki i jeden duży Sapometholu. Po 6 do 8 nacieraniach dobry skutek natąpił.  
Dzików. Jan Ziota.

Proszę o przysłanie mi 4. słoików Sapometholu, który już przed kilku dniami od Pana otrzymałem, gdyż skutecznym się okazał.  
Wzawry. Adam Zych, nauczyciel.

Sapomethol skutkował mi świetnie; po kilkakrotnem natarciu ból ustał w zupełności. — Proszę jeszcze o jeden słoik.  
Dulcza Mała. J. Günn.

Ponieważ już pierwszy słoik ulgę mi sprawił, proszę jeszcze o 2. słoiki po 70 ct. za pobraniem pocztowem mi przysłać.  
Althütte (Bukowina). Ks. M. Puchała, proboszcz.

**Prosimy o życzliwe poparcie**  
**Noworocznika nauczycielskiego.**

Cena egz. z przesyłką pocztową 30 ct. Przy odbiorze większej ilości stósowny opust.

Administracja „Szkolnictwa“.

Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.